Rok IV Tarnów, dnia 20 grudnia 1936 r. Nr 51

Króluj nam Chryste

Dodatek dla dzieci



O ty, Boże drzewko,
Wczoraj rosłoś w lesie!
A dziś samolotem
Gwiazdor nam cię niesie.

Zaś świąteczną nocą
W twej ciemnej koronie
Gwiazdki się rozzłocą,
Sto świeczek zapłonie...

E. K.

Przed wigilią bez choinki

Jania była najstarszą z dzieci. Młodszym rodzeństwem umiała się dobrze opiekować i jeśli trzeba było, to bawiła się z najmłodszym Kaziem przez cały dzień. Ale najwięcej kochała gospodarstwo, zaglądała z mamusią do bydła, dawała paszę cielętom, umiała także chować już kurki i gęsi. Mamusia nazywała ją swoją prawą ręką, bo Jania potrafiła przypilnować dobrze całe gospodarstwo nawet wtedy, gdy mamusia pojechała do miasta.

Dziś właśnie Jania została sama w domu i była bardzo zmartwiona. Chciała sprawić wszystkim w święta Bożego Narodzenia wielką radość, dlatego tak gorąco prosiła mamusię dziś przed jej wyjazdem do miasta, aby kupiła drzewko, na nie świeczki i cukierków. Ale mamusia nie przyrzekła... Bo może jej pieniędzy braknie.. Łzy stawały w oczach Jani na tę przykrą myśl...

Już zmierzch skradał się na ziemię, gdy rodzice wrócili. Właśnie Jania zapaliła lampę, a mamusia weszła do izby.

— Chodźcie, zagrzejecie się trochę — zapraszała jakąś obcą kobietę, potem posadziła ją na ławce, a sama zakręciła się koło kuchni. Uśmiechnęła się do Jani, pochwaliła ją, że przygotowała gorące mleko i podała gościowi pełny jego garnuszek.

Obca kobieta dziękowała ze łzami: — Dawno nie spotkałam tak dobrych ludzi... Bóg wam zapłaci. Teraz pójdę dalej, bo tam Antoś czeka.

— Nie pójdziecie — powiedziała mamusia. Sanki was odwiozą.

— Wystarczy mi, żeście mnie z miasta tu przywieźli. Już niedaleko.

Ale tatuś nie odprzęgał konia od sanek, tylko czekał na nią na podwórzu. Jania zrozumiała, o co chodzi. Prędko poprosiła mamusię, aby się mogła przejechać. Po chwili siedziała z tatusiem na sankach i odwozili kobietę aż do drugiej wioski. Sanki sunęły szybko po śniegu. Gwiazdy uśmiechały się z nieba, lecz mimo to nieznajoma Jani kobieta wzdychała żałośnie...

— Bóg was pocieszy, powiedział jej tatuś, da dziecku zdrowie.

A ona zaczęła lamentować: — Taki był zawsze dobry, tak mnie umiał rozweselić, pocieszyć, usłużyć, a dziś chory... Pożyczyłam pieniędzy na te leki... Żeby się Bóg zmiłował...

— Czy mogę go zobaczyć? — spytała nieśmiało Jania nieznajomą, bo już zajechali przed jej dom. Gdy weszła potem z tatusiem za nią do izby, zobaczyła chłopczyka, leżącego na łóżku i usłyszała jego słowa:

— Mamusiu... mamusiu... Przyjechałaś?... Tak mię w piersi pali...

Jani zrobiło się bardzo przykro i tak jej było żal tego Antosia. Całą powrotną drogę myślała o nim i nie śmiała już zapytać tatusia, czy kupił jej choinkę. Nie płakała, gdy się dowiedziała po wieczerzy, że że choinki z miasta nie przywieźli. Przed snem ciągle przychodził jej na myśl ów ciężko chory chłopczyk.

Jania zrozumiała wtenczas, że **zdrowie jest najważniejszym podarunkiem Dzieciątka Jezus dla ludzi.** I już wiedziała, że w ich domu wszyscy i bez choinki będą szczęśliwi, bo Bóg daje im zdrowie i mogą śpiewać wesołe kolędy.

Na drugi dzień odnalazła w skrzyni dawną, zniszczoną szopkę... Postanowiła ją odczyścić, ustroić i zanieść Antosiowi. Mamusia pochwaliła ten zamiar, a Jani tak było dziwnie dobrze w sercu, jakby zdobiła najpiękniejsze drzewko... *r.*



Wspaniałe ciasto zrobiła mama.
Muszę skosztować, bom w izbie sama.
— — — Ach, nieposłuszna, skończ z tą uciechą,
Bo cię mamusia zbije warzechą!

Czerwone jabłka

Dziś przyszedł z opłatkami organista i Genio dostał od niego kilkanaście małych opłatków. Ucieszony chłopczyk myślał, gdzie je schować, gdy mamusia poleciła mu iść do sklepu po dużą, białą kopertę. Usłuchał ją zaraz i pobiegł. Wieczorem napisał tatuś długi list do Frania, najstarszego brata Genia, do Francji. Ostatnią stronicę listu zapisała mamusia. Na końcu podpisał się i Genio, aby pokazać bratu, że już umie pisać. Potem włożyła mamusia do listu opłatek, a tatuś rzekł:

— Popłacze się Franuś pewnie, gdy go dostanie. Dołóżże, Geniu i swój mały opłatek!

— Dlaczego będzie płakał — zapytał Genio mamusi, która już teraz miała łzy w oczach.

— Dlatego, synku, że opłatek przypomni mu święta, które w domu spędzał, kolędy, które z nami śpiewał, teraz zaś może sam będzie w wigilię. A gdy nie ma z kim podzielić się opłatkiem, wtedy jest bardzo smutno...

Na drugi dzień wrzucił Genio list z opłatkiem do skrzynki pocztowej, która wisiała przy drzwiach poczty. Potem wstąpił do kościoła, obok którego przechodził. Uklęknął przed wielkim ołtarzem i zmówił Zrowaś Mario za Frania. Gdy podniósł oczy w górę, zobaczył czerwoną lampkę, w której migotał płomień... Przypomniał sobie swoje czerwone jabłka, jakie dostał niedawno od chrzestnej matki i uśmiechnął się... Tak, zaniesie je Wincentemu... razem z opłatkami...

Na drugi dzień piekła mamusia świąteczne placki. Pozwoliła mu iść na lód, bo jej tylko w izbie przeszkadzał. Genio na to czekał. Ale nie poszedł na lód, tylko ruszył prosto przez śnieżne pole pod górę, za którą stała chałupa Wincentego.

...Otworzył drzwi. Wincenty siedział przy kołowrotku zgarbiony, jeszcze bardziej chudy niż w lecie i prządł nici.

— Wincenty poznaliście mnie? spytał, całując staruszka w rękę. Paśliśmy w lecie razem krowy. Opowiadaliście mi historie...

— Pamiętam, Genio ci na imię. Czegóż szukasz, że aż tu zabłądziłeś, gdzie nikt nie przychodzi?

— Tak przyszedłem. Był u was organista? Mnie dał małe opłatki. Chciałem się z wami podzielić nimi... O, weźcie je... Bo mamusia mówiła, że bez opłatków ludzie są smutni... Wincenty, płaczecie? Nasz Franek też będzie płakał... Wincenty... te czerwone jabłka też dla was... Nie płaczcie...

A wzruszony staruszek przycisnął go do serca... *Ab.*

TAJEMNICA...

Ktoś mi mówił, że w noc wigilii,
Co jest jedna w roku tak święta,
W Narodzenia Bożego chwili
Przemawiają wszystkie zwierzęta.

Gdy zapalą gwiazdkę anioły
Dzieciątku w lichej stajence,
Wtedy konie, krowy i woły
Uklękają kołem w podzięce.

Owce modlą się i jagniątka,
Psy i koty łebki podnoszą,
Wszystkie mówią coś do Dzieciątka,
Czegoś się skarżą, o coś proszą.

I teraz swe troski i biedy
Opowiedzą w człowieczym słowie
A Dzieciątko... oj, od nich wtedy,
Jakich rzeczy o nas się dowie!

Br. Ostrowska.